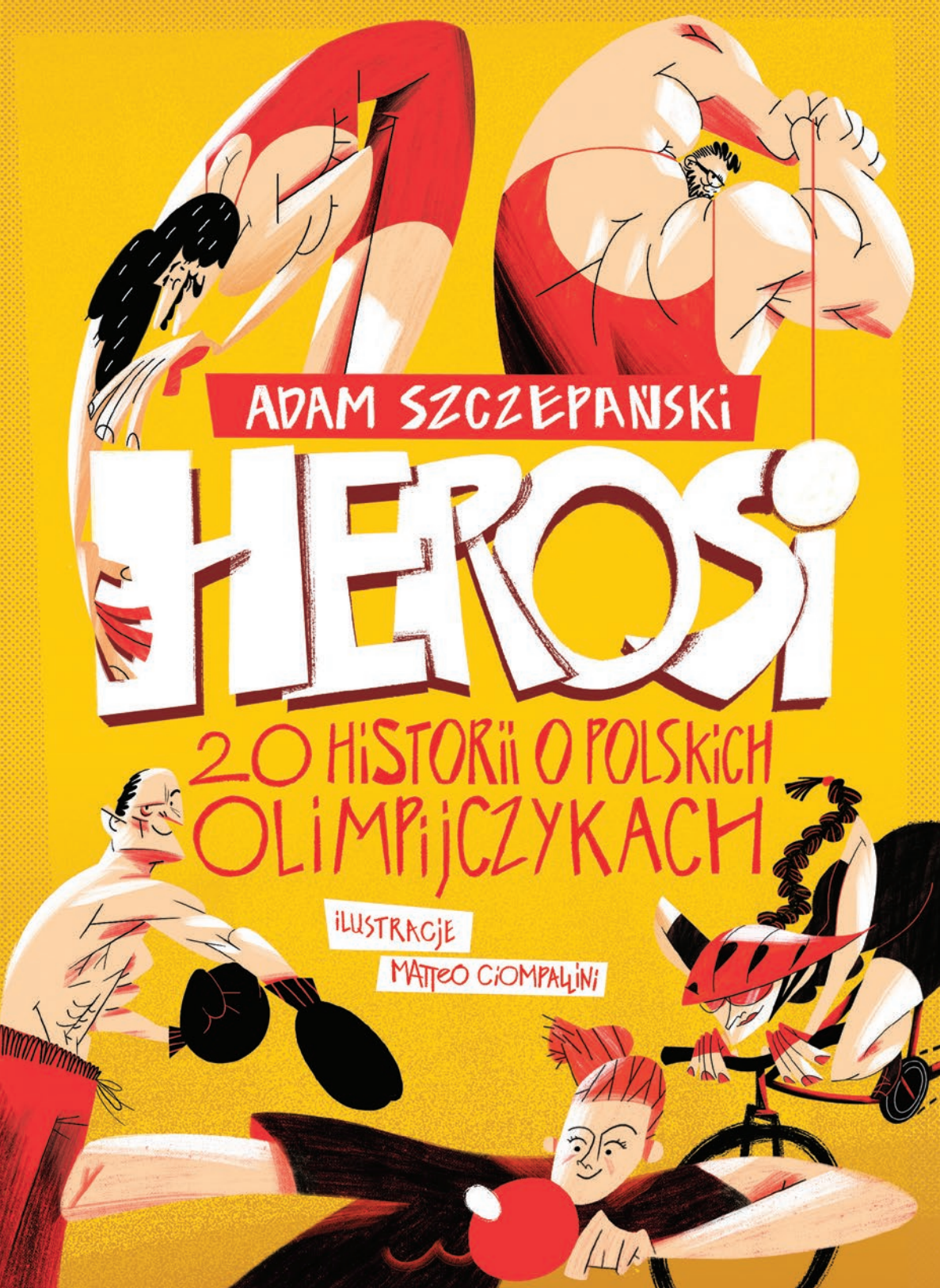




ADAM SZCZEPANSKI

HEROSI

20 HISTORII O POLSKICH
OLIMPIJCZYKACH

ILUSTRACJE

MATTEO CIOMPALINI

Herosi. 20 historii o polskich olimpijczykach

Copyright © by Adam Szczepański

Źródła zdjęć:

s. 11: zdjęcie z domeny publicznej – Konopacka (NAC); s. 23: zdjęcie z domeny publicznej – Kusociński (NAC); s. 33: ASSOCIATED PRESS/East News; s. 41: AP/East News; s. 51: Mieczysław Świdorski/REPORTER; s. 59: Szewińska (J. Szewiński/Wikimedia Commons, pierwotnie w: „Lekka Atletyka” nr 12 (104), December 1964); s. 67: Komar (PAP/Wikimedia Commons); s. 77: Eugeniusz Warmiński/East News; s. 87: ASSOCIATED PRESS/East News; s. 95: Wojciech Szabelski/PAP; s. 103: Thomas Kienzle/ASSOCIATED PRESS/East News; s. 111: AFP/EAST NEWS; s. 121: Adam Hawalej/PAP; s. 131: Piotr BŁAWICKI/East News; s. 139: Imago Sport/East News; s. 147: Imago Sport/East News; s. 155: Michał SZALAST/East News; s. 165: Michał Kość/REPORTER; s. 173: AP/East News; s. 181: imago/Chai v.d. Laage/EAST NEWS

Projekt okładki i ilustracje

Matteo Ciompallini

Redaktor inicjujący

Rafał Czech

Redakcja

Aleksandra Smoleń

Opieka redakcyjna

Anna Steć, Paulina Tracz, Judyta Wałęga

Adiustacja

Aurelia Hołubowska

Korekta

Katarzyna Onderka, Magdalena Wołoszyn | Obłądnie Bezbłędnie

Makieta i łamanie

Grzegorz Kalisiak | Pracownia Liternictwa i Grafiki

ISBN: 978-83-240-5207-3

Przeczytaj, co o książce sądzą inni czytelnicy, i oceń ją na lubimyczytac.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2020

Druk i oprawa: Perfekt

ADAM SZCZEPANSKI

HEROSi

20 HISTORIÍ O POLSKICH
OLIMPIJCZYKACH

ILUSTRACJE

MATTEO CIOMPAŁINI

znak emotikon

Kraków 2020



*Czy ja widzę tzę sptywającą
po jego policzku? Tak! Proszę
Państwa, on naprawdę
płacze. Łzy wzruszenia
i wielkiego szczęścia,
że wreszcie się udało.
Długo na to czekał, nieraz
rozczarowywał i niektórzy
już w niego zwątpili, ale teraz
stoi na najwyższym stopniu
podium.*



Władysław Komar

nieznośny rozrabiaka

czy

wielki mistrz?



Wyobraźcie sobie ogromnego, mocno zbudowanego faceta, wysokiego na dwa metry, z charakterystyczną czarną brodą. No cóż, Władysław Komar z wyglądu zupełnie nie pasował do swojego nazwiska. Na pierwszy rzut oka można by się go nawet przestraszyć. Ale kto go poznał bliżej, ten wiedział, że to bardzo wesoły chłopak, żartowniś, który przyciąga ludzi swoją barwną osobowością. Nic dziwnego, że kibice go uwielbiali. Chętnie ich rozbawiał, bo też lubił korzystać z życia, imprezować i robić różnego rodzaju dowcipy. Przez to zresztą zwykłe pakował się w mniej lub bardziej poważne kłopoty. I zamiast o jego wynikach więcej mówiło się choćby o tym, jak... rzucał talerzami na stołówce. Ten zadziorny charakter długo przeszkadzał mu w karierze sportowej. Władek nie potrafił w pełni poświęcić się treningom, gdy tyle innych ciekawszych rzeczy można było robić poza siłownią i stadionem. Ale trenerzy widzieli, że chłopak ma duży talent. Gdyby tylko trochę bardziej się przyłożył!...

Władek długo szukał swojej drogi. Najpierw trenował boks, ale mimo dobrych warunków fizycznych nie

nadawał się, ponieważ brakowało mu odporności na cio-
sy. Bardzo mocny nokaut w jednej z walk definitywnie
zakończył jego przygodę z boksowaniem. Na szczęście
w odpowiednim momencie zauważyli go trenerzy lekko-
atletyki i podpowiedzieli mu, by spróbował pchnięcia
kulą. Okazało się, że to jest coś dla niego! Mimo że późno
zaczął, szybko stał się bardzo obiecującym kulomiotem.
Zadebiutował na igrzyskach w Tokio w 1964 roku. Był
w świetnej formie i po cichu liczono, że zdobędzie me-
dal. Niestety, jego występ skończył się rozczarowaniem.
Nagle jakby coś się stało, wydawało się, że nie jest sobą,
i nie był w stanie daleko pchnąć kuli. Nawet nie dostał
się do ścisłego finału, ostatecznie zajmując dziewiąte
miejsce. Potem Władek szczerze przyznawał, że wokół
było za dużo pokus. Znalazł się na drugim końcu świata,
w wielkim mieście, jakim jest Tokio, i po prostu nie
był w stanie skupić się na przygotowaniach do konkursu.
Za wiele myślał o przyjemnościach i tych wszystkich
oszałamiających rzeczach, które odkrywał na każdym
kroku w egzotycznym kraju.

Cztery lata później w Meksyku było tylko nieco lepiej...
i znowu poniżej oczekiwań. Szóste miejsce. Zamiast me-
dali Władek zbierał tylko coraz więcej kar zawieszenia
za niesportowe zachowanie, sprawiając mnóstwo pro-
blemów swoim trenerom. Bo jego wygłupy i zarty nie
zawsze dobrze się kończyły. Miał nawet sprawę w są-
dzie – po jednym z uroczystych, eleganckich bankietów

na zakończenie zawodów trochę za bardzo go poniosło i wdał się w bójkę. Zaczęto go wtedy nazywać złym chłopcem polskiego sportu.

Lata mijały i coraz mniej osób wierzyło, że Wladek będzie w stanie osiągnąć coś więcej niż zdobycie dwóch brązowych medali na mistrzostwach Europy. Te medale potwierdzały jego możliwości. Był w gronie najlepszych kulomiotów, ale cały czas wydawało się, że mógłby mieć jeszcze lepsze wyniki, gdyby tylko bardziej się postarał. I wiecie co? Zrobił to. W końcu uświadomił sobie,



nieznośny rozrabiaka czy wielki mistrz?

że jeśli chce na kolejnych igrzyskach powalczyć o medal, musi się bardziej przyłożyć. Skoncentrować na treningach i ograniczyć wszystkie rzeczy, które mu w tym przeszkadzają. Wreszcie dało się zauważyć prawdziwą zmianę w jego podejściu. Ciężko pracował na treningach, a Polski Komitet Olimpijski zapewnił mu do tego luksusowe warunki. Władek dostawał niemal wszystko, czego chciał, mógł też ćwiczyć w zagranicznych ośrodkach – na najnowszym sprzęcie i pod okiem najlepszych trenerów.

Podobno obiecał, że w zamian za te udogodnienia przywiezie olimpijski medal. A gdyby nie udało mu się dotrzymać słowa, musiałby zwrócić pieniądze wydane na jego przygotowania. Stawka była więc wyjątkowo wysoka!

Władek miał już 32 lata i powoli zbliżał się



do końca kariery, dlatego igrzyska w Monachium w 1972 roku były jego ostatnią szansą. Zaczął z przytu-
pem: wygrał eliminacje, po czym w rewelacyjnym stylu
otworzył finałowy konkurs. To nie był przypadek. Na tym
przeważnie polegała jego taktyka: włożyć jak najwięcej
sił w pierwszą próbę i uzyskać jak najlepszy wynik, a po-
tem patrzeć, jak rywale męczą się, próbując go dogonić.
Tak było także tym razem. Bardzo wysoko postawił po-
przeczkę, pchając kulę na odległość 21,18 metra. To był
nowy rekord olimpijski!

Kibice na stadionie wstrzymali oddech, a rywalom zrzed-
ły miny. Wiedzieli, że niezwykle trudno będzie osiągnąć
lepszy wynik. Tak, potwierdziły się ich najgorsze obawy.
Przecież już na treningach widzieli, w jak świetnej for-
mie jest Władek, gdy za każdym razem jego kula leciała
na odległość godną rekordu świata. Nie wiedzieli jednak
wszystkiego.

Wcześniej za każdym razem zawody pchnięcia kulą wy-
grywali Amerykanie. Nieraz zajmowali nawet całe po-
dium, dlatego nasz kulomiot szukał różnych sposobów,
żeby ich pokonać. A oprócz siły i umiejętności bardzo
ważna jest psychika – to, jak mocno wierzy się w siebie
i w swoje zwycięstwo. Dlatego Władek wpadł na niety-
powy pomysł. Do treningów można używać innych kul
niż podczas zawodów. Są lżejsze i białe. Jedną z nich nasz
zawodnik potajemnie przemałował na czarno i to właśnie



nią rzucał tak daleko. To były tylko treningi, ale Władek chciał w ten sposób zrobić wrażenie na rywalach; chciał, żeby się go bali. Więc gdy tak świetnie rozpoczął konkurs olimpijski – oczywiście pchając już normalną kulą – pozostali byli przekonani, że dopiero się rozkręca. On w następnych próbach już nie uzyskał lepszego wyniku. Rywale starali się ze wszystkich sił, żeby go prześcignąć, i w pewnej chwili było już bardzo, bardzo blisko. Najlepszy z Amerykanów wykonał świetny rzut i wydawało się, że dorównał Władowi. Po dokładnym pomiarze okazało się jednak, że rzucił bliżej – zaledwie o centymetr! Polacy odetchnęli z ulgą. Ten centymetr był na wagę złota. Nikt nie zdołał przerzucić Władka. Wygrał.

Ten długo wyczekiwany medal olimpijski był ukoronowaniem jego kariery. Można było zapomnieć o wszystkich aferach z jego udziałem i wcześniejszych rozczarowaniach – to już przestało mieć znaczenie. Nic więc dziwnego, że emocje wzięły górę, kiedy stał na najwyższym stopniu podium z medalem na szyi i słuchał

Mazurka Dąbrowskiego. Nie był w stanie powstrzymać łez wzruszenia. Fotoreporterzy uchwycili, jak ten potężny mężczyzna, znany z bijatyk i hulanek, płacze z dumy i radości.

A co czekało Władka, gdy pożegnał się z karierą sportową? Wtedy dopiero jego barwna osobowość i humor mogły w pełni zabłysnąć. Zawsze lubił się bawić, więc zaczął z powodzeniem zabawiać innych – występował w kabarecie, w teatrze i zagrał w ponad 20 filmach.



WŁADYSŁAW KOMAR
11.04.1940–17.08.1998

Igrzyska olimpijskie
Tokio 1964
Meksyk 1968
Monachium 1972 – złoto

2-krotny brązowy medalista mistrzostw Europy
14-krotny mistrz Polski

Odważni, wytrwali i... nieprzewidywalni! Poznaj historie legendarnych polskich olimpijczyków.

Nie mieszkają na Olimpie, ale obok nas. Znasz ich twarze z telewizji.
Gdy stają na linii startu, cała Polska wstrzymuje oddech z emocji,
ale oni zachowują olimpijski spokój.

O wyniku mogą zdecydować niewygodne buty, podmuch wiatru
albo... warkocz.

**Czy wiesz, ile labiryntów musieli pokonać,
ile mitów obalić i jak wiele poświęcić,
by stanąć na podium?**

Co takiego zrobił na stadionie skoczek
Władysław Kozakiewicz, że prawie odebrano mu medal?

Dlaczego o pechowym warkoczu **Elżbiety Krzesińskiej** –
upartej lekkoatletki – dyskutowała cała Polska?

Dlaczego bokser **Jerzy Kulej** w decydującym pojedynku...
stał jak wmurowany – i jak pomogło mu to wygrać?

Ile medali w godzinę zdobyła **Otylia Jędrzejczak**?

**Za każdym medalem kryje się inna,
niezwykła historia.**

E-book dostępny na

woblink.com

Cena 44,99 zł

ISBN 978-83-240-5207-3



9 788324 052073 >

znak.com.pl
książki z dobrej strony